Chorzowskie Studia Polityczne
Wydziału Zamiejscowego w Chorzowie
Wyższej Szkoły Bankowej w Poznaniu
Nr 4 rok 2011

Zbigniew Blok

Grzechy główne demokracji

1. Wstęp

Mimo że refleksja nad demokracją trwa już ponad dwu i pół tysiąca lat, to w dalszym ciągu kategoria ta ma nieokreślony status ontologiczny, epistemologiczny, a tym samym i merytoryczny. Nieustannie formułowane są nowe stanowiska, odkrywane nowe aspekty demokracji, mnożone jej modele, których kiedyś naliczyłem 40 i przestałem liczyć. Dlatego pytanie: Czym jest demokracja? – jest pytaniem ciągle ważnym, aktualnym i fundamentalnym dla politologii.

Oczywiście nie będę rozwijał tego tematu, ponieważ refleksji o istocie demokracji wystarczyłoby na niejedną książkę, ale zobligowany jestem do przedstawienia pewnych konstatacji o przedmiocie, który ma być poddany krytyce. Jeśli bowiem przyjęlibyśmy za słuszny pogląd Giovanniego Sartoriego, że demokracja to pompatyczne słowo określające coś, co nie istnieje, i uwierzylibyśmy w prognozę Willy Brandta sformułowaną w połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, iż za 20–30 lat demokracja w Europie Zachodniej pogrąży się w otaczającym ją morzu dyktatury – nie miałoby sensu wypominanie jej grzechów głównych[1]. A zatem warunkiem zrealizowania tematu zakreślonego w tytule jest przyjęcie pewnych założeń dotyczących istoty demokracji.

Status ontologiczny demokracji jest różnorodny, jest ona zarazem ideą, procedurą, instytucją, jak i praktyką społeczną z wszelkimi tego konsekwencjami natury epistemologicznej i metodologicznej. Daje to badaczom możliwość

[1] Por. Y. Mény, Y. Surel, *Zasadnicza dwuznaczność populizmu*, w: *Demokracja w obliczu populizmu*, red. J. Szacki, Oficyna Naukowa, Warszawa 2007, s. 33; por. także „The Economist" 12 marca 1974, s. 112.

przyjmowania bardzo różnych założeń, co powoduje, że poszczególne systemy refleksji teoretycznej są ze sobą nieporównywalne, a nawet mogą być ewidentnie sprzeczne i wewnętrznie niekoherentne. Między greckimi demokracjami bezpośrednimi a demokracjami, które powstały po XVII wieku, określanymi jako przedstawicielskie jest zdecydowanie więcej różnic niż podobieństw. Mimo odmienności tych systemów, są one krytykowane prawie tymi samymi argumentami. Czyli większe jest podobieństwo w skutkach powodowanych przez te systemy niż w ich istotach.

Genezy demokracji przedstawicielskiej nie należy szukać w którejś z greckich *polis* czy nawet wyprowadzać z republiki jako takiej, lecz należy uznać, że wyrosła ona z instytucji monarchistycznych i arystokratycznych Anglii i Szwecji. Koncepcję demokracji przedstawicielskiej włączono do doktryny i teorii demokratycznej pod koniec XVIII wieku w dość arbitralny sposób, wtedy bowiem uznano, że niedemokratyczna koncepcja systemu przedstawicielskiego jest odtąd demokratyczną[2].

Zarówno w teorii, jak i praktyce politycznej wypróbowano już wiele modeli demokracji, z których żaden nie spełnia oczekiwań społecznych. Nie ustają jednak nadzieje, że nowe modele zdołają usunąć większość wrodzonych wad demokracji, dlatego stale pojawiają się nowe opcje, nowe idee i wartości oraz nowe instytucje demokratyczne. Warto się zastanowić, czy istnieje szansa na usunięcie istotnych w demokracji sprzeczności, antynomii, ewentualnie, czy możliwa jest ich modyfikacja polepszająca jakość współczesnych demokracji.

2. Geneza słabych stron demokracji

Pierwszym powodem krytyki demokracji pojmowanej jako specyficzna forma organizacji życia zbiorowego było to, że najprawdopodobniej znikła ona z życia społecznego ludów pierwotnych i na wiele tysięcy lat wyparta została przez formy organizacji oparte na autorytaryzmie, posłuszeństwie bądź despotyzmie. Pojawiła się ona dopiero w V wieku przed naszą erą na relatywnie krótki okres historyczny, a zaczęła budować swą powszechność przez ponad 200 lat, poczynając od drugiej połowy XVIII wieku, aż po przełom XX i XXI wieku.

Etymologia słowa „demokracja" jest jasna, *demos* znaczy lud, *kratia* – panowanie. Problem zaś tkwi w tym, kto tworzy lud i co to znaczy, że lud rządzi. Trzecim pojęciem kluczowym dla demokracji jest „dobro wspólne". Warto więc poświęcić mu nieco uwagi. „Dobro wspólne" czy „dobro ogółu" nie zostały nigdy jednoznacznie zdefiniowane, mimo wielu prób czynionych na przestrzeni wieków przez autorytety moralne, naukowe, polityczne, instytucje czy organizacje

[2] R. Dahl, *Demokracja i jej krytycy*, Wydawnictwo Znak, Kraków – Warszawa 1995, s. 46 i n.

grup społecznych. Nie ma tutaj miejsca na ich prezentację, problematyka zostanie zatem ograniczona do przedstawienia własnej konkluzji autora z tych dociekań. Między interesem własnym jednostki a interesem ogółu istnieją nieusuwalne różnice i stąd nie da się ostatecznie ustalić akceptowanego przez wszystkich rankingu preferencji społecznych, a tym bardziej rankingu preferencji obywateli ustalonego metodą demokratyczną. Tym samym pojęcie dobra ogółu, na realizację którego – według niektórych teorii – zorientowana jest demokracja, jest pojęciem niedefiniowalnym na poziomie społeczeństwa jako całości.

Dobro ogółu może przybrać charakter bądź to substancjalny, bądź proceduralny czy procesualny. Jego status ontologiczny bywa różny i dlatego musi być ono negocjowane, może powstać w efekcie zgody i z woli obywateli. W tej sytuacji musimy przyjąć założenie, że pojęcia dobra nie potrafimy określić nawet w przybliżeniu. „Już tylko nieliczni ufają w istnienie dobra jednego i »samego w sobie«, upatrując je w Absolucie, Bogu czy w jakiejś wiecznej zasadzie”[3]. A zatem możemy jedynie uznać coś za dobro, ale nie możemy stwierdzić, że to jest dobro. Coś, co dziś uważa się za dobro, może dobrem nie być jutro[4]. Tym bardziej jeśli uwzględnimy realia polityczne, a więc manipulacje programami politycznymi czy głosowania taktyczne „coś za coś”, to pojęcie tzw. dobra ogółu jeszcze bardziej się oddala.

Z podobną sytuacją mamy do czynienia, gdy przeanalizujemy pozostałe kluczowe kategorie demokracji. W greckich *polis* z ludu wykluczona była większość mieszkańców – wyłączone były kobiety, cudzoziemcy (metojkowie) i niewolnicy. W porównaniu z nimi współczesne demokracje są zdecydowanie bardziej inkluzywne, chociaż w praktyce i dzisiaj również obecne są liczne faktyczne, prawne czy nieformalne wykluczenia, np. cudzoziemców, uchodźców, ubogich, analfabetów itd.

Mimo różnic pod tym względem, między demokracjami greckimi a współczesnymi zachodzą pewne podobieństwa wynikające z tego, że struktura ludu zawsze była niejednorodna. Oczywiście różnice we współczesnych społeczeństwach są zdecydowanie większe niż w społecznościach starożytnych *polis*, ale i tam – wbrew założeniom – w rzeczywistości utrzymywały się one na dość wysokim poziomie.

Podział na rządzących i rządzonych nie jest zatem wyłączną cechą współczesnych demokracji. Polityka w Atenach i innych miastach greckich była brutalną, twardą grą podporządkowaną osobistym ambicjom. Nie istniały wprawdzie wtedy partie polityczne, ale potężną rolę odgrywały frakcje oparte na więzach

---

[3] E. Nowak, K.M. Cern, *Ethos w życiu publicznym*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008, s. 25.

[4] A. Scola, G. Reale, *Dialog o wartości człowieka*, Centrum Myśli Jana Pawła II, Warszawa 2009, s. 152.

rodzinnych i przyjacielskich. Za głoszonymi publicznie sloganami na temat dobra publicznego ukrywały się *de facto* interesy rodziny i przyjaciół. Przywódcy frakcji nie mieli nic przeciwko ostracyzmowi, aby przeciwnika czy konkurenta politycznego skazać na banicję jako „niebezpiecznego dla demokracji". Zabiegali też o to, by w zgromadzeniu ludowym brali udział ich zwolennicy, a nieobecni byli ich polityczni konkurenci po to, żeby przegłosować ich wersję „dobra ogólnego"[5]. Struktura faktycznego, politycznie zaangażowanego ludu nie była więc identyczna ze strukturą rzeczywistą *demos*.

Z tych powodów uczestnictwo w polityce, partycypacja polityczna była i jest ważnym komponentem każdej demokracji, zarówno tej bezpośredniej, jak i przedstawicielskiej. Kontrowersje natomiast powstają wokół jej zakresu – stanowiska są w tym względzie bardzo podzielone. Stało się to podstawą do wyodrębnienia dwóch przeciwstawnych koncepcji demokracji. Według partycypacyjnych koncepcji demokracji, najważniejszym elementem jest uczestnictwo obywateli w polityce. Perykles uważał, że jednostka, która nie interesuje się życiem państwa, jest jednostką nie tyle bierną, ile nieużyteczną, „tylko przez uczestnictwo obywateli system może być prawdziwie demokratyczny"[6]. Z kolei elityczna teoria demokracji, której założenia sformułował Joseph Schumpeter, uznaje, że konstytutywnym elementem systemu demokratycznego nie jest uczestnictwo obywateli, lecz współzawodnictwo między elitami. Zadaniem ludu jest wybór przedstawicieli, którzy mają decydować, i nie wolno im w tym dziele przeszkadzać, pouczać co mają robić, ani zbyt pochopnie wycofywać swoje poparcie w okresie między wyborami itd.[7]

Różne teorie demokracji stwarzają wyjątkową okazję do krytykowania demokracji – prawie wszystkim i za wszystko. Nie będą tutaj charakteryzowane owe potencjalnych możliwości, a jedynie zostanie wskazany zasadniczy paradoks, który wpisany jest w demokrację. Otóż demokracja jest najbardziej inkluzywną i masową formą polityki. Ale polityka jest sferą bardzo złożoną, zawikłaną i trudną do rozszyfrowania przez przeciętnego obywatela. Stąd im większe uczestnictwo polityczne, tym więcej ludzi zagubionych, zdezorientowanych, niepotrafiących zrozumieć istoty i funkcjonowania polityki. Można więc w konkluzji stwierdzić, że demokracja poprzez upodmiotowienie obywateli prowadzi do nieprzejrzystości polityki, czyli także do nieprzejrzystości demokracji[8]. Aby temu zjawisku przeciwdziałać, pojawiły się propozycje, by świadomie ograniczyć partycypację obywateli w życiu publicznym do poziomu partycy-

---

[5] R. Dahl, op. cit., s. 11 i n.

[6] M. Cześnik, *Uczestnictwo wyborcze, stosunek do demokracji, legitymizacja władzy. Przypadek polski*, w: *Populizm a demokracja*, red. M. Markowski, ISP PAN, Warszawa 2004, s. 125.

[7] Ibidem, s. 126.

[8] M. Canovan, *Polityka dla ludzi. Populizm jako ideologia demokracji*, w: *Demokracja w obliczu populizmu*, op. cit., s. 61 i n.

pacji optymalnej, tzn. takiej, która pozwala uniknąć wielu negatywnych skutków partycypacji maksymalnej, takich jak paraliż decyzyjny, nieracjonalność decyzji, napięcia i konflikty społeczne, a zarazem uniknąć negatywnych skutków wynikających ze zminimalizowanej partycypacji w postaci apatii, erozji władzy, korupcji itd. Zwolennicy partycypacji umiarkowanej rozwiązanie tej kwestii upatrują w pozostawieniu marginesu na tzw. stabilizującą apatię w społeczeństwie[9].

Kolejny problem związany jest z pojmowaniem i interpretacją tego, że lud rządzi bądź panuje. Od samego początku ten komponent demokracji budził i do dzisiaj budzi wiele wątpliwości i sprzeczności, co też stwarza wyjątkową okazję do krytykowania demokracji. Pierwszym pytaniem, które należy postawić w tej kwestii, jest pytanie o to, czy każdy obywatel, każdy członek *demos* ma predyspozycję, wiedzę i talent do tego, aby rządzić, panować, podejmować decyzje. Nawet starożytni myśliciele, którzy za demokrację uznawali tylko demokrację bezpośrednią, nie potrafili wypracować jednolitego stanowiska. Platon potępiał demokrację za to, że powierzała rządy ludziom do tego nieprzygotowanym. Jego zdaniem, rządy należało powierzać wyłącznie ludziom do tego przygotowanym, czyli najmądrzejszym, filozofom. Wszyscy pozostali powinni być poddani rządom żelaznej ręki po to, aby móc uformować porządne państwo. Nie pytając ich o to, czy tego chcą, czy nie i czy im z tym będzie dobrze, czy źle[10]. Z kolei Arystoteles krytykował demokrację za to, że powierza rządy biedocie, ale zarazem odradzał, aby ludzi biednych całkowicie pozbawić dostępu do godności i mienia, bo wtedy państwo byłoby wypełnione nieprzyjaciółmi. Stąd należy przyznać im udział w radzie i sądach, ale utrudnić im dostęp do najwyższych urzędów[11].

Problem ten jest stale aktualny, również dzisiaj bowiem stawiamy sobie pytanie, czy zbiorowość obywateli winna mieć wpływ – a jeśli tak, to jaki – na politykę, tzn. na funkcjonowanie i organizację życia zbiorowego. Zwolennikiem ograniczenia demokracji przedstawicielskiej był nawet Jean-Jacques Rousseau, mimo że był orędownikiem masowej podmiotowości ludu i woli zbiorowej. W tej dyskusji bardzo cenne okazało się rozróżnienie dwóch ról przedstawiciela, którego dokonał w swoim czasie Edmund Burke. Wyróżnił on dwa typy ról przedstawiciela:

- przedstawiciela typu „delegat", który zobowiązany jest głosować zgodnie z wolą i oczekiwaniami wyborców oraz
- przedstawiciela typu „powiernik", którego wyborcy wyposażają w dużą autonomię przy wyborze celów i środków ich realizacji.

---

[9] P. Braud, *Rozkosze demokracji*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995, s. 47–50 oraz *Nauka o polityce*, red. Z. Blok, Wydawnictwo Politechniki Poznańskiej, Poznań 1989, s. 252.

[10] Platon, *Państwo*, Wydawnictwo Antyk, Kęty 2006, s. 9.

[11] Arystoteles, *Polityka*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008, s. 31.

Reprezentant typu „powiernik" zobowiązany jest do realizacji potrzeb i interesów ludu i nie jest krępowany ich wolą czy żądaniami. Ludzie bowiem sami nie wiedzą, co przyczynia się do ich szczęścia[12].

Z punktu widzenia możliwości krytyki demokracji, potencjalnie do niej zachęca innowacyjna koncepcja G. Sartoriego, który przyjął, że przedstawiciel winien być odpowiedzialny nie tylko przed obywatelem, ale i za obywatela. Potencjalne możliwości krytyki tkwią w tym, że mamy tu do czynienia nie z alternatywą: „przed" – „za", ale z koniunkcją: „przed" i „za". Koniunkcja daje możliwość stworzenia wielu różnorodnych opcji i interpretacji. I tak np. Radosław Markowski stwierdza, że „odpowiedzialność przed obywatelem ma sens tylko wtedy, gdy obywatele są odpowiedzialni „za" obywateli"[13]. Przeciwstawna i w pełni krytyczna względem instytucji przedstawicielstwa jest koncepcja „odwróconego egalitaryzmu", według której lud nie jest równy rządzącym, ale jest od nich lepszy, a skoro tak, to reprezentanci ludu nie mogą liczyć na legitymizację[14].

Reasumując powyższy tok rozumowania, należy stwierdzić, że demokracja ze względu na swój nieokreślony status ontologiczny, epistemologiczny i metodologiczny oraz podobny status elementów ją konstytuujących stwarza wyjątkowe możliwości jej krytykowania, można bowiem ją kwestionować już na poziomie modelu normatywnego, nawet zanim zainteresujemy się jej funkcjonowaniem w konkretnym systemie, w realnym miejscu i czasie. Nie dysponujemy żadnym normatywnym modelem demokracji, który byłby wewnętrznie koherentny, czyli pozbawiony wewnętrznych, immanentnych sprzeczności.

3. Wybrane przykłady krytyki współczesnej demokracji

Przedmiotem krytyki będą jednak przede wszystkim współczesne systemy demokratyczne, ich funkcjonowanie i skutki społeczne, jakie powodują. Zostanie zaprezentowana krytyka z różnych pozycji: ze strony poszczególnych badaczy; ze strony poszczególnych instytucji; partii politycznych, szczególnie tych opozycyjnych; ruchów społecznych oraz zmian wywołanych w charakterze demokracji przez ważne procesy społeczne.

Ten rozdział będzie poświęcony kilku źródłom krytyki demokracji, tj.:

– krytyce demokracji dokonanej przez Platona i Arystotelesa,
– krytyce demokracji, której dokonał Norberto Bobbio,

[12] R. Markowski, *Populizm, a demokracja: ujęcie, dylematy, kontrowersje*, w: *Populizm a demokracja*, op. cit., s. 13 i n.

[13] Ibidem, s. 18.

[14] E. Nalewajko, *Populizm w demokracji*, w: *Populizm a demokracja*, op. cit., s. 42.

– krytyce demokracji za grzech permanentnie niskiej efektywności,
– krytyce demokracji z racji jej mediatyzacji,
– krytyce demokracji za to, że ulega wymaganiom stawianym przez społeczeństwo konsumpcyjne,
– krytyce demokracji ze strony ruchów i partii populistycznych.

Zanim zostaną zaprezentowane główne grzechy demokracji, należy sformułować dwie uwagi. Po pierwsze, kondycja współczesnych systemów demokratycznych, ich liczebność oraz pozycja w świecie jest aktualnie wyjątkowa – demokracja jeszcze nigdy nie miała tak silnej pozycji. Świadczy o tym tabela 1, w której zamieszczone zostały szacunki organizacji Freedom House. Wniosek nasuwa się automatycznie – demokracja ma się dobrze, a nawet coraz lepiej. Odrębny problem to metody tych szacunków, ale to już całkowicie inny temat zasługujący na dużo więcej uwagi.

Tabela 1. Demokracje wyborcze wśród państw świata w latach 1989–2010 według *Freedom in the World*

Rok	Łączna liczba państw	Liczba demokracji wyborczych	Udział procentowy (wartość zaokrąglona)
2010	194	115	59
2009	194	116	60
2008	193	119	62
2007	193	121	63
2006	193	123	64
2005	192	123	64
2004	192	119	62
2003	192	117	61
2002	192	121	63
2001	192	121	63
2000	192	120	63
1999	192	120	63
1998	191	117	61
1997	191	117	61
1996	191	118	62
1995	191	115	60
1994	191	113	59
1993	190	108	57
1992	186	99	53
1991	183	89	49
1990	165	76	46
1989	167	69	41

Źródło: *Freedom in the World 2011: The Authoritarian Challenge to Democracy. Selected data from Freedom House's annual survey of political rights and civil liberties*, http://www.freedomhouse.org/report/freedom-world/freedom-world-2011?page=363&year=2011 [30.09.2011].

Po drugie, demokracja ateńska, na którą tak często się powołujemy, nie ma tak dużo wspólnego, by nie powiedzieć niczego wspólnego, ze współczesnymi systemami demokratycznymi. Żadnego z sześciu głównych założeń demokracji ateńskiej, o czym wcześniej wspomniano, nie spełnia ani jeden współczesny system demokratyczny, dlatego genezy systemu przedstawicielskiego nie należy szukać w starożytności, lecz w instytucjach monarchistycznych i arystokratycznych Anglii i Szwecji.

Założenia demokracji ateńskiej:

- istnienie koncepcji dobra wspólnego,
- względnie jednolite społeczeństwo,
- ograniczone rozmiary społeczności politycznej,
- bezpośredni udział obywateli w stanowieniu prawa i podejmowaniu decyzji politycznych,
- powszechna dostępność do sprawowania urzędów,
- duży stopień samowystarczalności i niezależności *polis*[15].

Już chociażby z tego powodu, że żadnego z tych warunków nie spełnia ani jedna demokracja, żaden starożytny Grek żyjący w swojej *polis*, gdyby udało się go dzisiaj cudownie wskrzesić, nie nazwałby żadnego z tych 123 państw wymienionych w tabeli nr 1 systemem demokratycznym.

Odrębnym problemem pozostaje to, na ile wymienione założenia demokracji ateńskiej były spełnione przez poszczególne *polis*. Nie idealizując, trudno byłoby się zgodzić z tym, że demokracje greckich *polis* spełniały i to w najwyższym stopniu ideały demokracji, takie jak: wolność, równość, sprawiedliwość, dobrobyt czy racjonalność, tym bardziej że również one, przynajmniej niektóre, wzajemnie się wykluczają. Ateńska praktyka demokratyczna daleko odbiegała od założeń i jako taka bliższa jest pragmatyce współczesnej demokracji dużo bardziej niż modele normatywne jednej i drugiej. Aby się o tym przekonać, warto wrócić do krytyki demokracji Platona i Arystotelesa, którzy mimo iż analizowali odmienne modele demokracji, to sformułowali wiele krytyk, które przypisać możemy współczesnym systemom demokratycznym.

3.1. Krytyka demokracji według Platona i Arystotelesa

Platon negatywnie oceniał demokrację, jego zdaniem bowiem prowadzi ona nieuchronnie do dyktatury, tę prawidłowość starał się uzasadnić różnymi argumentami. Między innymi wskazał na to, że o tym, jak funkcjonuje ustrój, nie decydują wyłącznie prawa, lecz ludzkie charaktery, czyli upodobania i skłonności. Prawda, według Platona, tkwi w charakterach i dlatego demokracja skazana jest na klęskę, wcześniej czy później bowiem do głosu dochodzą niskie namiętności,

[15] R. Dahl, op. cit., s. 29–30.

a szlachetniejsze dążenia tracą stopniowo znaczenie. Lud daje się opanować przez „fałszywe i blagierskie myśli i mniemania", które są w stanie usprawiedliwić każdą niegodziwość i wszelkie dziwactwa[16]. Szybko do głosu dochodzą pochlebcy – demagodzy, którzy wmawiają ludowi, że wszystko może, ale jak to zdoła uzyskać, to wiedzą już tylko oni. Demagodzy podtrzymują złudzenia ludu, a nawet roztaczają przed nim coraz wspanialsze miraże, których – jak wiadomo – nie da się nigdy zaspokoić. Umysły otumanione przez „blagierskie myśli" można zwodzić bez żadnego wysiłku, ponieważ sztandarową wartością demokracji jest wolność, która uprawomocnia mówienie i robienie tego, co się chce. Lud upaja się wolnością, nadużywa jej, słowa tracą swoją wartość, można dowolnie oskarżać i bez przyczyny obwiniać. „W takim państwie nauczyciel boi się uczniów i zaczyna im pochlebiać"[17]. Powstaje chaos i konflikty, ustrojowi grozi katastrofa. W tej sytuacji do głosu dochodzą perfidni demagodzy, którzy swobodnie panują nad „zdezorientowanym ludem", coraz bardziej podatnym na manipulacje. W efekcie tego procesu lud traci wolność, prawa, demokracja przeradza się w dyktaturę, a fałszywi przyjaciele ludu – demagodzy – przejmują ster rządu w nowym systemie.

Platon krytykował również drugie hasło demokracji – wolność. Według niego, ludzie są z natury nierówni i dlatego twierdził, że nie można stawiać znaku równości tam, gdzie to niemożliwe. Rządzenie jest trudną sztuką, której nigdy nie opanują prostacy i ignoranci. Demokracja to despotyzm biednych, to ustrój najbardziej chwiejny, choć przysłonięty najbardziej wzniosłymi parawanami. Cechuje go brak dyscypliny społecznej, brak respektu dla władzy, anarchia, brak kompetencji rządzących i demoralizacja wśród ludu[18].

Z kolei Arystoteles będący uczniem Platona zaprezentował inną niż „mistrz" koncepcję pojmowania polityki, a mimo tego też bardzo mocno krytykował demokrację. Demokrację, obok tyranii i oligarchii, zaliczył do ustrojów zwyrodniałych, tzn. takich, które mają na uwadze jedynie dobro rządzących, a nie dobro ogółu. Za właściwe ustroje zaś uznał królestwo, arystokrację i *politee*[19].

Politea będąca harmonijnym połączeniem ideału wolności i hierarchii była ustrojem bazującym na stanie średnim (czyli ani nie na bogatych, ani nie na biednych), oni bowiem stanowią podstawę odpowiednio oligarchii i demokracji. Arystoteles nie miał zaufania ani do bogatych, ani do biednych, czyli także do ludu, któremu nie radził powierzać nieograniczonej władzy, ani co do wyboru urzędników, ani co do ich kontroli[20]. W demokracji przewagę uzyskuje lud i to on

---

[16] S. Filipowicz, *Demokracja. O władzy iluzji w królestwie rozumu*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2007.

[17] Ibidem, s. 10.

[18] H. Olszewski, *Historia doktryn politycznych i prawnych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1978, s. 25.

[19] Arystoteles, op. cit., s. 85–86.

[20] Ibidem, s. 82.

rozstrzyga, podejmując uchwały, tym samym deprecjonuje się prawo. Uchwały ludu pełnią podobną rolę jak rozporządzenia w systemie tyranii – stąd podobieństwo tych ustrojów. Lud staje się despotą, bo decyduje o wszystkim, ale tylko pozornie, do głosu bowiem dochodzą pochlebcy – demagodzy, którzy zachęcają lud do uchwalenia ustaw nawet wbrew prawu, po to, aby uzyskać nad nim przewagę. To oni wmawiają ludowi, że może wszystko, bo wiedzą, jak narzucić ludowi własną wersję tego, czego chce lud, ale aby to uzyskać, wcześniej należy wyeliminować prawo z rządzenia[21]. Założeniem demokracji jest równość, ale za podstawę równości przyjmuje się liczbę, a nie wartość, a więc co większość uchwali, co lud uchwali, staje się prawem. Ludzie ubodzy w demokracji znaczą najwięcej, bo są większością i to, co uchwalą, ma moc obowiązującą dla wszystkich. Jest to zatem pierwsza cecha wolności, drugą jest możliwość urządzenia sobie życia, jak kto chce. Stąd dążenie do tego, aby – na ile to możliwe – nie podlegać nikomu[22]. Demokracja, twierdzi Arystoteles, nie sprzyja, a właściwie jest wroga ludziom, którzy wyróżniają się cnotą, uzdolnieniami, w tym także politycznymi. Ustroje te powołały specjalną instytucję, tzw. sąd skorupkowy (ostracyzm) właśnie po to, aby wykluczać z własnego państwa ludzi górujących nad innymi potęgą, bogactwem, popularnością czy jakimkolwiek innym czynnikiem stanowiącym o sile politycznej. Ostracyzm łamie przemożne stanowisko ludzi wybitnych, skazując ich na banicję. Banicję często zasądzano nie z myślą o zrównaniu obywateli w państwie czy dla polepszenia ustroju, lecz ze względu na interesy własne i swego stronnictwa.

Powyższe krytyki demokracji w starożytnych państwach-miastach greckich prawie w całości można odnieść do współczesnych systemów demokratycznych, chociaż nasze tak bardzo różnią się normatywnie od demokracji w greckich *polis*.

3.2. Krytyka demokracji według Norberto Bobbio

Przejdźmy jednak do grzechów głównych współczesnych demokracji. Norberto Bobbio zarzucił demokracji złamanie siedmiu obietnic:

- ograniczanie suwerenności ludu przez wielkie organizacje społeczne i korporacje,
- stale malejące możliwości jednostki na rynku politycznym opanowanym przez organizacje,
- lawinowy przyrost informacji o świecie przy ograniczonych jednostkowych zdolnościach ich wykorzystania,
- słabnący związek między wysokim wykształceniem a poziomem partycypacji politycznej,

[21] Ibidem, s. 113.
[22] Ibidem, s. 172.

– wzrost znaczenia instytucji niepochodzących z wyboru,
– wąski zakres przedmiotowy demokracji,
– wzrost roli władzy „niewidzialnej”[23].

Lud systematycznie traci swą suwerenność na rzecz wielkich korporacji i organizacji narodowych oraz międzynarodowych, które sprytnie wykorzystały dla swoich interesów wolność stworzoną przez demokrację liberalną. Uzyskały one wyjątkową pozycję w gospodarce i polityce, nawet światowej, a tym bardziej w państwach narodowych. Dużo lepiej niż inne podmioty wykorzystały wolności rynkowe i wolności demokratyczne do uzyskania przewagi (czyli nierówności) nad państwami narodowymi i ich rządami.

Tabela 2. Największe korporacje międzynarodowe

Nazwa	Sprzedaż (mld USD)	Zysk netto (mld USD)	Aktywa (mld USD)	Kraj
AXA Group	145,9	5,2	1016,7	Francja
Banco Santander	109,6	12,3	1438,7	Hiszpania
Bank of America	150,5	6,3	2223,3	USA
Bank of China	52,2	9,4	1016,3	Chiny
Barclays	65,9	15,2	2223,0	Wielka Brytania
BNP Paribas	101,1	8,4	2952,2	Francja
China Construction Bank	59,2	13,6	1106,2	Chiny
Credit Agricole	92,0	1,6	2227,2	Francja
Deutsche Bank	63,0	6,9	2150,6	Niemcy
HSBC Holdings	103,7	5,8	2355,8	Wielka Brytania
ICBC	71,9	16,3	1428,5	Chiny
JP Morgan Chase	115,6	11,7	2032,0	USA
Lloyds Banking Group	106,7	4,6	1650,8	Wielka Brytania
UniCredit Group	92,2	5,6	1438,9	Włochy
Wells Fargo	98,6	12,3	b.d.	USA

Źródło: www.forbes.pl/rankingi/global 2000 [30.09.2011].

Co więcej, potrafią tę przewagę powiększać, wpływając na decyzje, które wcześniej rozstrzygał suweren – lud. I chociaż formalnie lud czy rządy państw narodowych zachowują swą suwerenność, to z racji faktycznej potęgi ekonomicznej i możliwości politycznych dużych korporacji i organizacji rządy państw narodowych ulegają ich wpływom, a nawet więcej, dają się szantażować np. odpływem kapitału do innego państwa czy odwołaniem imprezy sportowej (UEFA). Pewność czerpią one ze swej przewagi finansowej. Zyski korporacji oraz dochody organizacji międzynarodowych przewyższają budżety wielu państw narodowych.

[23] N. Bobbio, *The Future of Democracy. A Defence of the Rules of the Game*, Nowy York 1987, cyt za: P. Śpiewak, *Obietnice demokracji*, Pruszyński i S-ka, Warszawa 2004, s. 166 i n.

Tabela 3. Produkt krajowy brutto, ceny bieżące w roku 2010

Lp.	Kraj	Cena w mld dolarów USA	Cena na 1 mieszkańca w dolarach USA
1.	Argentyna	309	7666
2.	Australia	1271	56714
3.	Austria	376	44939
4.	Bułgaria	49	6458
5.	Dania	310	55872
6.	Indie	1287	1075
7.	Meksyk	1036	8188
8.	RPA	364	7279
9.	Rosja	1480	10429
10.	Polska	469	12289

Źródło: Rocznik statystyczny GUS 2010.

Korporacje międzynarodowe uniezależniły się od rządów nawet największych państw świata. Wystarczy przytoczyć fakt, że w roku 2010 General Electric wykazał aż pięć miliardów dolarów zysku i nie odprowadził do budżetu USA ani jednego dolara[24].

Jednostka, obywatel odgrywa coraz mniejszą rolę w polityce swojego własnego kraju. Bez wsparcia organizacyjnego jego podmiotowość polityczna jest praktycznie zerowa. Aby coś znaczyć w polityce, należy wejść w odpowiednie struktury organizacyjne, a więc zaakceptować hierarchię i dyscyplinę organizacyjną i zrezygnować z własnych idei, celów, nawet gdy są one ewidentnie lepsze od tych, które lansuje np. partia polityczna. Jednostka bezpośrednio nie może przebić się do systemu politycznego ani do podejmowania decyzji ważnych społecznie – może to uczynić za pośrednictwem organizacji, ale za to pośrednictwo musi zapłacić utratą własnej tożsamości.

Szanse jednostkowe pomniejsza ponadto lawinowy przyrost informacji, z którymi nie radzą sobie nawet specjaliści. Dlatego w celu rozpoznania wartości, realności czy skutków społecznych wynikających z realizacji jakiegoś programu politycznego powoływane są liczne zespoły badaczy. Dla uzyskania opinii angażuje się wiele wyspecjalizowanych branżowo instytucji, które są przeciętnej jednostce niedostępne chociażby z powodów finansowych. Tak więc jednostka w sprawach społecznych, politycznych zdana jest głównie na własną intuicję ewentualnie na „podpowiedzi" z zewnątrz, które jednak zawsze są intencjonalne, a nawet wręcz interesowne.

Szanse na rozwój demokracji wiązano do niedawna z tym, że jej doskonalenie i skonsolidowanie powiązane było ze stopniem wykształcenia obywateli. Tak zwany funkcjonalny paradygmat demokracji opiera się na założeniu, że stabil-

[24] *Jak nakłonić firmy do płacenia podatków*, „Rzeczpospolita" 2–3 maja 2011, s. B9.

na demokracja wiąże się z dobrobytem i wysokim poziomem wykształcenia, co oznaczało, że zachodzi dodatnia korelacja pomiędzy rozwojem gospodarczym, kulturalnym a ustanowieniem trwałego reżimu demokratycznego[25]. Tymczasem współczesna praktyka wykazuje, że korelacja ta maleje – wykształceni i zamożni ludzie odwracają się od polityki, wyżej niż partycypację polityczną cenią czas wolny, konsumpcję dóbr materialnych, hedonizm.

Cechą współczesności jest też to, że coraz większego znaczenia w życiu społecznym nabierają instytucje, które nie posiadają legitymizacji pochodzącej z wyborów powszechnych. To one uzyskują faktyczny wpływ na warunki pracy i płacy, na warunki gospodarowania, na formy aktywności społecznej. W ten sposób dochodzi do wyłączenia wielu ważnych problemów z dyskursu publicznego i oddanie wielu decyzji w ręce osób, elit umieszczonych w wyspecjalizowanych organizacjach czy fundacjach bez mandatu demokratycznego. Przykładowo są to elity pracodawców, eksperci instytucji ratingowych, elity pracobiorców itp.

Grzechem demokracji współczesnej jest też to, że obejmuje ona swym oddziaływaniem wąski odcinek życia społecznego. Wiele form ważnych dla życia ludzi aktywności regulują zasady niedemokratyczne – hierarchiczne, wojskowe, ekonomiczne, rodzinne, szkolne. Jednostki wychowane w rodzinie, szkole, wojsku, przedsiębiorstwie prywatnym, organizacjach międzynarodowych nabierają niedemokratycznych przyzwyczajeń i nawyków i nie wykazują tak wielkiego przywiązania do idei i instytucji demokratycznych, znaczną część swego życia bowiem spędzili w organizacjach czy instytucjach hierarchicznych bądź też autorytarnych.

I wreszcie siódma złamana przez demokrację obietnica. Jak dotąd w ramach porządku demokratycznego nie udało się ograniczyć, a nawet skutecznie kontrolować instytucji tzw. niewidzialnej władzy, czyli służb specjalnych i dyplomatycznych. Ukryci za zasłoną *top secret* funkcjonariusze tych służb zyskują coraz większą przewagę nad społeczeństwem, a nawet nad innymi funkcjonariuszami władz państwowych. Działają w strukturach wysoce zhierarchizowanych, wręcz wojskowych, są wyjątkowo skuteczni w realizowaniu, niestety często własnych, prywatnych bądź grupowych celów. Sprzyja im ponadto dynamiczny postęp w zakresie informatyki i elektroniki, do którego mają oni dużo większy dostęp niż ktokolwiek inny. Nic więc dziwnego, że to oni kontrolują społeczeństwo, a nie społeczeństwo ich, jak tego wymaga ład demokratyczny. „Niewidzialna władza" dzięki nowoczesnym środkom technicznym potrafi zgromadzić wiele ważnych informacji o poszczególnych ludziach i całych segmentach społeczności i wykorzystać je dla sterowania i manipulacji politycznych. Szeregowy obywatel

[25] A. Antoszewski, *Współczesne teorie demokracji*, „Studia z Teorii Polityki" 1997, t. 2, s. 117.

słusznie czuje się coraz bardziej ubezwłasnowolniony wobec środków i możliwości służb specjalnych.

3.3. Grzech permanentnie niskiej efektywności

Demokracja z natury rzeczy, tzn. bez względu na realizowany model, oznacza wydłużenie i skomplikowanie procesu podejmowania decyzji – jest to jej cecha immanentna. Pod tym względem nie może ona konkurować z systemami autokratycznymi czy totalitarnymi. Dyktator, gdyby tylko zechciał ukierunkować swoje rządy nie na realizację interesu własnego, a na realizację interesu ogółu, to cele te zrealizowałby szybciej i taniej w porównaniu z realizacją takich samych celów w warunkach stworzonych przez demokrację. Wyższa efektywność i lepsza skuteczność realizacji założonych celów w systemach niedemokratycznych wynika nie tylko z faktu skrócenia procesu decyzyjnego, ale także z bardziej przejrzystej odpowiedzialności podmiotów.

Procesy decyzyjne, które z założenia winny być w demokracji bardziej transparentne, w rzeczywistości takie nie są. Wystarczy prześledzić efekty komisji śledczych powołanych przez polski parlament. W zasadzie żadna z nich nie potrafiła wypracować wspólnego stanowiska, mimo że każda pracowała wiele miesięcy, a polski podatnik poniósł, bynajmniej nie małe, koszty ich funkcjonowania. Nawet afera „przyszedł Rywin do Michnika" nie została rozwiązana i do dzisiaj nie wiemy, kto wprowadził do projektu ustawy słowa „i/lub czasopisma" i kto stanowił „grupę trzymającą władzę". A przecież to właśnie ta komisja śledcza odniosła bezsprzecznie największy „sukces".

Demokracja z natury swej pobudza rozwój biurokracji z wszelkimi tego społecznymi konsekwencjami. W efekcie w systemach demokratycznych dochodzi do przerostów zatrudnienia w administracji rządowej i samorządowej i są one praktycznie nie do zredukowania bez zastosowania ekstraordynaryjnych środków. Rząd koalicyjny PO – PSL w ostatnich czterech latach, mimo że podjął się realizacji programu „tanie państwo", doprowadził nie do redukcji zatrudnienia, lecz do wzrostu zatrudnienia w administracji aż o 75 tysięcy osób[26].

Demokracja związana jest ze wzrostem biurokracji i nie radzi sobie z jej redukowaniem. Co oznacza stałą presję na wzrost deficytu budżetowego i wzrost zadłużenia państwa, a to wcześniej czy później musi obciążyć przyszłe pokolenia obywateli. Przyczyn wzrostu deficytu i zadłużenia państwa jest wiele, ale w ich powstawaniu rola demokracji jest znacząca, o ile nie decydująca.

Demokracja nie może funkcjonować bez demagogii. Było tak zawsze, ale obecnie jest to ewidentne. Wystarczy przypomnieć przebieg ostatniej kampanii wyborczej w Polsce. Partie polityczne prześcigały się w kreowaniu programów,

[26] Rocznik statystyczny GUS 2010.

których realizacja doprowadziłaby do znacznego pogłębienia deficytu budżetowego, i w efekcie do jeszcze większego zadłużenia Polski, czyli Polaków. Gdyby poszczególne partie wygrały wybory samodzielnie i zostały zmuszone przez wyborców do zrealizowania swoich programów, to skutki finansowe tego byłyby następujące.

Realizacja programu:
- PSL – 200 miliardów złotych,
- SLD – 159 miliardów złotych,
- PiS – 70 miliardów złotych,
- PO – 20 miliardów złotych,
- Ruch Palikota – 3 miliardy złotych[27].

W zasadzie nieliczni wierzyli w ich realność, ale i tak zwycięskiej partii przyszłoby zrealizować przynajmniej część obietnic wyborczych, które zwiększą wydatki państwa, a przecież żyjemy w czasach, kiedy należałoby je redukować, aby za naszą konsumpcję, nie tak dużą woluminowo, ale znaczącą w wyrażeniu pieniężnym, nie musiały płacić nasze dzieci i wnuki. Funkcje publiczne bowiem realizowane przez organy państwowe są zdecydowanie kosztowniejsze, niż te same zadania realizowane przez podmioty prywatne. Pomoc w wysokości 30 złotych rozdzielona przez organ państwowy kosztuje podatników aż 100 złotych. Obecnie jesteśmy świadkami przekazywania zadań podmiotom prywatnym, ale nie jest to powiązane z redukcją zatrudnienia w administracji państwowej, a wręcz przeciwnie – z jego wzrostem.

Należy wątpić, czy w demokracji istnieją jakieś instrumenty, które są w stanie wyhamować deficyt budżetowy i ograniczyć dług państwowy, czy też rozwiązań należy szukać, uciekając się do środków ekstraordynaryjnych. Przykład Grecji, ale także Hiszpanii, Portugalii i Włoch powinien wzbudzić refleksję nad rzeczywistymi możliwościami demokracji w rozwiązywaniu problemów kryzysowych oraz patologii społecznych.

Czy władza pochodząca z demokratycznych wyborów może być na tyle silna, aby stawić czoła tym problemom? Chińskie przysłowie bowiem mówi, że władza pochodząca z jednego źródła jest mocna, ale gdy pochodzi z dwóch źródeł jest słaba.

3.4. Krytyka mediatyzacji demokracji

Jaki jest świat, skąd czerpiemy wiedzę o nim? Odpowiedzi na te pytania są dość proste. Informacje czerpiemy głównie ze środków masowej komunikacji, a w szczególności z przekazu telewizyjnego i internetowego. Wiedzą o tym

[27] Dane na podstawie szacunków Forum Obywatelskiego Rozwoju, http://www.for.org.pl, [30.09.2011].

wszyscy, lecz nie wszyscy mają świadomość skutków tego zjawiska, wpływu, jaki ma na nasze życie jednostkowe i społeczne oraz jak zmienia oblicze polityki i demokracji.

Postawić więc należy pytanie: Jakie oblicze przybierają współczesne systemy demokratyczne? Przede wszystkim obserwujemy spadek frekwencji wyborczej i będący tego konsekwencją spadek legitymizującej roli wyborów. Kolejnymi cechami są: niestabilność elektoratów, nabieranie przez partie w mniejszym lub większym stopniu cech populistycznych, rozdrobnienie wielu systemów partyjnych, pojawienie się licznych ruchów protestu, ruchów społecznych, które starają się ominąć system tradycyjnych, przedstawicielskich instytucji politycznych, powstawanie partii radykalnych lub partii jednej sprawy, anomia polityczna spowodowana przez frustrację, niezadowolenie i brak wiary w demokrację. Według niektórych badaczy, ten brak wiary jest spowodowany przez permanentne niedotrzymywanie obietnic i nierealizowanie oczekiwań obywateli.

Postawić należy kolejne pytanie: Jaką rolę w tym procesie odegrały środki masowej komunikacji? Na wstępie należałoby postawić pewną hipotezę, ale ponieważ nie uda się w ramach tego opracowania jej udowodnić, trzeba przekształcić ją w założenie. Otóż w dłuższym okresie polityka może wpływać na losy środków masowego komunikowania, ale w krótkich okresach to one mogą uzyskiwać i uzyskują prymat nad polityką i tym samym nad demokracją. Wiele instytucji demokratycznych już dzisiaj nie mogłoby funkcjonować bez masowego wykorzystania elektronicznych środków przekazu. Te ostatnie nawet w założeniach nie są nastawione na realizację dobra wspólnego czy na wartości, na które powołuje się demokracja, a które są z demokracją ściśle powiązane i kojarzone. Środki masowego komunikowania realizują swoje własne cele poprzez maksymalizowanie oglądalności i już w tym momencie instytucje polityczne i organizacje medialne stają na rozdrożu. Kompas polityczny wyznacza zupełnie inny kierunek działania niż kompas medialny. Na tym rozdrożu polityka musi dokonać korekty swojego azymutu. Musi zrezygnować z prezentacji swych programów, bo one w całości są nudne dla nieprzygotowanych odbiorców mediów.

W zamian za to pożądane są w mediach barwne, dowcipne, dobrze prezentujące się sylwetki polityków, polityków, którzy są w stanie stworzyć medialny show i nie jest ważne, czy na serio, czy tylko udawany. Ten spektakl odbierany jest jako rzeczywistość, wirtualny twór medialny jest dla odbiorcy nie tylko bardziej atrakcyjny i zrozumiały, ale nawet bardziej realny niż rzeczywistość. Rywalizacje na programy zastąpiono więc rywalizacją na widowiska medialne, na twarze medialne, kolory garniturów, koszul czy krawatów. Nic więc dziwnego, że politycy wszystkich opcji uginają się przed imperatywami marketingu politycznego i socjotechnik, redukują swoje programy do poziomu sloganów i posłusznie wykonują wyuczone ruchy i gesty, rezygnują ze szczerości i autentyczności oraz

z realizowania woli ludu, a zajmują się prawie wyłącznie autokreacją[28]. W dobie prymatu mediów zupełnie inaczej walczy się o głosy wyborców. Sfera polityki już nie musi odnosić się do problemów społeczeństwa. Wybory mogą odbywać się przy frekwencji 5%, a znajomość problemów publicznych w społeczeństwie może być bliska zeru. Co więcej, aktywni i merytorycznie przygotowani obywatele mogą stanowić zakłócenie dla tego typu demokracji[29].

Nieatrakcyjne medialne programy wyborcze, a nawet rzeczywiste działania pozostają poza sferą zainteresowania mediów i obywateli, stwarza to zapotrzebowanie na robienie dobrego wrażenia, na odpowiednie *public relations*. W warunkach braku zapotrzebowania na merytoryczną debatę tworzy się nieograniczone pole działania dla specjalistów od marketingu politycznego. Dynamiczne kampanie wyborcze nie pozostawiają wyborcom wiele czasu na refleksję, na weryfikację serwowanych im informacji, a tym bardziej na kontrolę działań decydentów politycznych.

Odnotować też należy możliwość manipulacji informacją przez sprywatyzowane media. Prywatne media z kolei, oprócz zabiegów o wysoką oglądalność, w mniej lub bardziej widoczny sposób lobbują na rzecz realizacji interesów swoich właścicieli, a te przecież w większości przypadków są nietożsame z interesem większości, ogółu. Zbyt duża koncentracja środków masowego przekazu w jednych rękach może też powodować, że dostęp do nich poszczególnych partii, komitetów wyborczych, organizacji nie będzie równy, nie wspominając już o możliwościach dostępu do środków przekazu jednostkowego wyborcy. W rezultacie takiego, a nie innego działania środków masowego przekazu obywatele otrzymują nierzeczywisty, wirtualny, wykreowany przez specjalistów od manipulacji obraz praktyki i wizji demokratycznej. Rodzi to wiele zachowań i postaw, które nie sprzyjają demokracji i nawet mogą prowadzić do wypaczeń i patologii społecznych.

3.5. Krytyka demokracji zmienionej przez społeczeństwo konsumpcyjne

Praktyka demokratyczna zmuszona jest też do dostosowania się do wymagań, które stawia polityce powstające społeczeństwo konsumpcyjne. Najważniejsze cechy społeczeństwa konsumpcyjnego są następujące:

- pojawienie się dóbr konsumpcyjnych, które służą realizacji „przyjemności”,
- produkty nabierają znaczeń symbolicznych,

[28] Z. Kantyka, *Antydestrukcyjne mechanizmy współczesnej demokracji*, w: *Wybrane zagadnienia polskiej i europejskiej demokracji*, red. S. Wróbel, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2008, s. 57.

[29] P. Żuk, *Demokracja symulacji, czyli mcdonaldyzacja życia politycznego w III RP*, w: *Demokracja spektaklu? Kondycja polskiego życia publicznego 15 lat po zmianie systemowej*, red. P. Żuk, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2004, s. 55.

– przedmioty konsumpcji stają się środkami realizacji indywidualnego stylu życia i jego demonstrowania na zewnątrz,
– dominacja sfery czasu wolnego i konsumpcji nad sferą produkcji i usług,
– konsumpcja jako podstawowy wymiar zróżnicowania społecznego,
– nowy system wartości – wysokie usytuowanie konsumpcji,
– konsumpcja – nowe opium dla ludu powodujące dezintegrację społeczeństwa[30].

W ostatnich latach zaszły bardzo duże zmiany w podejściu do konsumpcji, powodując zjawisko, które zasługują na odrębną nazwę – konsumpcjonizm. Na to zjawisko składa się wiele elementów. Przede wszystkim konsumpcja staje się środkiem do realizacji „przyjemności".

Po pierwsze, coraz liczniejsze grupy społeczne kupują dobra luksusowe nie po to, aby je użytkować, ale po to, aby je „mieć". Określamy to jako „hedonistyczny konsumpcjonizm" albo nazywamy „ekonomią szczęścia". To szczęście ma zapewnić kupowanie np. wody mineralnej w butelkach wysadzanych kryształkami Swarovskiego bądź błota w sprayu przez właścicieli luksusowych samochodów terenowych, którzy nie mają czasu na jazdę nimi po bezdrożach.

Po drugie, produkty nabierają znaczeń symbolicznych – Ferrari, Harley, Adidas, Coca Cola i inne stają się specyficznym kodem i jako takie odgrywają ważną rolę w procesie komunikowania się ludzi. Markowe towary luksusowe przestają być postrzegane jako realne i zaczynają funkcjonować w świadomości ludzi jako obrazy – nabierają szczególnego znaczenia społecznego. Obiekty konsumpcji stają się środkami realizacji indywidualnego stylu życia i jego demonstrowania na zewnątrz. Jednostka poprzez pełnione role konsumenta integruje się z innymi osobami, które pełnią podobne role konsumenckie. W ten sposób powstaje wrażenie łamania ram struktur klasowo-warstwowych i grupowych, następuje proces powstawania nowych form życia społecznego (IKEA Family) i kształtowanie nowego sensu życia (*born to shop*). Konsumpcja staje się więc podstawą zróżnicowania społecznego oraz czynnikiem sprawczym zmian społecznych, zajmuje ona też centralne miejsce w systemie wartości.

Konsumpcjonizm zatem to nadmierne nabywanie dóbr i usług uzasadnione nie rzeczywistymi potrzebami człowieka, lecz chęcią przekazania otoczeniu informacji o konsumencie, o jego tożsamości, prestiżu, o miejscu, jakie zajmuje lub chciałby zająć w strukturze społecznej. Konsumpcję tego rodzaju określa się też mianem quasi-religii, gdyż stała się ona sposobem życia i celem samym w sobie. Współczesne centra handlowe tylko w niewielkim stopniu przypominają dawne sklepy, bardziej przypominają świątynie ze względu na swój magiczny czy wręcz

[30] A. Aldridge, *Konsumpcja*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2006, s. 69 i n. Por. także G. Ritzer, *Magiczny świat konsumpcji*, Muza, Warszawa 2004 oraz J. Baudrillard, *Społeczeństwo konsumpcyjne – jego mity i struktury*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2006, s. 108 i n.

sakralny charakter. Ludzie spędzają tam większość czasu wolnego, realizując w nich coraz więcej swoich marzeń o bogactwie. Oglądając luksusowe dobra i usługi, mają złudzenie „spełnienia". Doznają wrażeń podobnych do tych, które wywołują narkotyki. Stąd często określa się konsumpcjonizm jako nowe „opium dla ludu". Wraz z konsumpcjonizmem pojawiła się fala jego krytyki – za marnotrawstwo, za egoizm, za niszczenie środowiska, za niską jakość życia, za niszczenie aktywności obywateli, za dysproporcje w dochodach, za zubożenie duchowe, za niszczenie tradycji, za odciąganie ludzi od religii, polityki itd.

Zainteresowanie polityką czy partycypacją polityczną przestało być atrakcyjne wobec nowych źródeł szczęścia, które zapewnia konsumpcjonizm. Bez żalu można więc powierzyć sprawy publiczne tzw. zawodowym politykom i administratorom, aby nie marnować czasu i móc maksymalizować swoją aktywność konsumencką. Ludzie są skłonni zrezygnować z udziału w kształtowaniu losu zbiorowości pod warunkiem, że stworzy im się możliwości kupowania towarów i usług chociażby na kredyt.

Polityka demokratyczna, jeśli chce się utrzymać na powierzchni „oceanu" różnych możliwości spędzania czasu wolnego, musi się dostosować do wymogów społeczeństwa konsumpcyjnego. Musi stać się też źródłem chociażby małego szczęścia. Frekwencja wyborcza czy udział w polityce będą możliwe do zrealizowania tylko wtedy, gdy przekształci się je w atrakcyjne spektakle: teatralne, widowiskowe, rozrywkowe. Tego warunku nie spełniają prezentacje programów partyjnych, a także przeciętne debaty o potrzebach całego społeczeństwa. Rodzi to szczególne zapotrzebowanie na udział gwiazd estrady, znanych sportowców czy ludzi powszechnie rozpoznawalnych w spektaklach czy imprezach politycznych, czy wręcz w polityce, aby zachęcić do partycypowania w niej. „Produkty" polityczne same w sobie nie są atrakcyjne. W dobie społeczeństwa konsumpcji muszą one zostać atrakcyjnie opakowane. Aby ktoś zechciał zwrócić na nie uwagę, muszą być reklamowane.

„Produkty" polityki i podmioty polityczne, aktorzy sceny politycznej muszą upodobnić się do towarów i poddać się marketingowej piarowej obróbce, inaczej nie zostaną kupione. Stąd zapotrzebowanie na spoty reklamowe, ulotki, gadżety, które stają się prawie wyłącznym źródłem informacji, na kogo należy głosować. Kreuje się fikcyjne obrazy „produktów" politycznych i osobowości takich, na jakie jest aktualnie zapotrzebowanie. Nic dziwnego, że czasami udaje się wypromować autentyczne buble, zawsze bowiem chętniej wybierana jest młodość niż starość, piękno niż brzydota, modny styl niż niemodny, złotomowa niż nudny wykład itd. Fachowcy, autorytety, intelektualiści przegrywają z osobami, których podobizny na koszulkach noszą gwiazdy kina czy sceny. Wyborcy zostają podzieleni na grupy konsumenckie, np. harlejowcy, mercedesowcy, adidasowcy itd. Do nich łatwiej dotrzeć, niż do segmentów wyborców wyodrębnionych na podstawie jakiejś cechy socjologicznej. Widzimy więc, że pod wpływem zmian,

które wnosi ze sobą społeczeństwo konsumpcyjne, demokracja może przeżyć prawdziwy kryzys, może zostać wypaczona na niespotykaną wcześniej skalę. Należy więc poważnie zastanowić się nad tym, jakimi metodami trzeba posłużyć się, aby nie ulec patologiom społeczeństwa konsumpcyjnego, ewentualnie, jak wykorzystać politykę do tego, aby nieco odmienić czy zmodyfikować niektóre tendencje rozwoju społecznego.

3.6. Krytyka demokracji ze strony ruchów populistycznych

Demokracja współczesna krytykowana jest też przez partie czy ruchy, które określamy trudnym do jednoznacznego zdefiniowania pojęciem populizmu. Nie podejmując tego wątku, ograniczymy się do wskazania źródeł krytyki demokracji ze strony ruchów populistycznych. Otóż ruchy populistyczne budują swój dyskurs krytyczny, bazując na trzech elementach:

- lud utracił swoją rolę nie tylko w społeczeństwie, ale także w strukturach systemu politycznego; fundamentalnym pojęciem winna być „wspólnota", którą wypełnia lud, ale po uprzednim wykluczeniu z góry wspólnoty elit, a z dołu wspólnoty cudzoziemców, wtedy dopiero wspólnotę wypełniał będzie lud – prawdziwi jego członkowie.
- lud został zdradzony przez elity polityczne, elity władzy, które przestały działać w interesie ludu, a koncentrują się jedynie na interesie własnym.
- prymat ludu musi zostać przywrócony, ale aby było to możliwe, należy zdemokratyzować, tzn. poddać ścisłej kontroli politycznej, banki i wszelkie agencje regulacyjne[31].

Według populistów, demokracja przekształciła się w złożony system, w którym władza ludu sprawowana jest na wiele sposobów – za pośrednictwem przedstawicieli i za sprawą większości została połączona z rządami prawa. W rezultacie polityka wymknęła się spod kontroli ludu, lud został odsunięty od władzy przez skorumpowanych polityków i samozwańczą elitę, która zdradza interesy ludu, lekceważy go i traktuje z pogardą[32].

4. Podsumowanie

Podsumowując powyższe rozważania o grzechach współczesnych systemów demokratycznych, należy stwierdzić, że:

---

[31] Y. Mény, Y. Surel, op. cit., s. 41.

[32] M. Canovan, *Polityka dla ludzi. Populizm jako ideologia demokracji*, w: *Demokracja w obliczu populizmu*, op. cit., s. 60.

1. Demokracja jako taka obarczona jest „grzechem pierworodnym", który wynika z tego, że jej status ontologiczny jest niejednorodny podobnie jak status elementów ją konstytuujących: „dobro ogółu", „lud", „panowanie". Odnosi się to do każdej demokracji, zarówno bezpośredniej, jak i pośredniej, obdarzonej dowolnym przymiotnikiem: „substancjalna", „proceduralna", „liberalna" itd. Z tego powodu krytyka demokracji greckich *polis*, której dokonali Platon czy Arystoteles, może być rozciągnięta na demokracje współczesne, tzw. przedstawicielskie. „Grzech pierworodny" wynika też z tego, że wartości demokracji, takie jak: wolność, równość, sprawiedliwość itd. częściowo się wzajemnie wykluczają, a więc system aksjologiczny demokracji jest niekoherentny, czyli wewnętrznie sprzeczny.

2. Demokracje współczesne obarczone są też „grzechami głównymi" wynikającymi z przemian zachodzących w ich otoczeniu, powodowanych przez szeroko pojmowane zmiany w istocie i strukturze społeczeństw oraz w ładzie społecznym, w strukturze instytucjonalnej i funkcjonalnej. Grzechy te są trudne do usunięcia, ich geneza bowiem umiejscowiona jest poza demokracją i dlatego nie można ich wyeliminować, zmieniając tylko charakter demokracji czy też przechodząc od jednej do drugiej demokracji.

3. I wreszcie trzecia grupa grzechów to – „grzechy powszechne", grzechy, które wywodzą się z samego charakteru danej demokracji, ze sposobu jej funkcjonowania, z racji nieprzestrzegania zasad, które dany model demokracji implikuje, czy też pomijania litery i ducha demokracji, a także świadomego jej wypaczania i patologizowania.

Bibliografia

Aldridge A., *Konsumpcja*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2006.
Antoszewski A., *Współczesne teorie demokracji*, „Studia z Teorii Polityki" 1997, t. 2.
Arystoteles, *Polityka*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008.
Baurdrillard J., *Społeczeństwo konsumpcyjne – jego mity i struktury*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2006.
Braud P., *Rozkosze demokracji*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995.
Dahl R., *Demokracja i jej krytycy*, Wydawnictwo Znak, Kraków – Warszawa 1995.
Demokracja w obliczu populizmu, red. J. Szacki, Oficyna Naukowa, Warszawa 2007.
Demokracja spektaklu? Kondycja polskiego życia publicznego 15 lat po zmianie systemowej, red. P. Żuk, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2004.
Filipowicz S., *Demokracja. O władzy iluzji w królestwie rozumu*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2007.
Freedom in the World 2011: The Authoritarian Challenge to Democracy. Selected data from Freedom House's annual survey of political rights and civil liberties, http://www.freedomhouse.org/report/freedom-world/freedom-world-2011?page=363&year=2011 [30.09.2011].
http://www.for.org.pl [30.09.2011].
Jak nakłonić firmy do płacenia podatków, „Rzeczpospolita" 2–3 maja 2011.
Nauka o polityce, red. Z. Blok, Wydawnictwo Politechniki Poznańskiej, Poznań 1989.

Nowak E., Cern K.M., *Ethos w życiu publicznym*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008.
Olszewski H., *Historia doktryn politycznych i prawnych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1978.
Platon, *Państwo*, Wydawnictwo Antyk, Kęty 2006.
Populizm a demokracja, red. M. Markowski, ISP PAN, Warszawa 2004.
Ritzer G., *Magiczny świat konsumpcji*, Muza, Warszawa 2006.
Rocznik statystyczny GUS 2010.
Scola A., Reale G., *Dialog o wartości człowieka*, Centrum Myśli Jana Pawła II, Warszawa 2009.
Śpiewak P., *Obietnice demokracji*, Pruszyński i S-ka, 2004.
„The Economist" 12 marca 1974.
www.forbes.pl/rankingi/global 2000 [30.09.2011].
Wybrane zagadnienia polskiej i europejskiej demokracji, red. S. Wróbel, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2008.